

**jolka,
córka
mewy**

Stanisław Goszczurny
Mewia trylogia

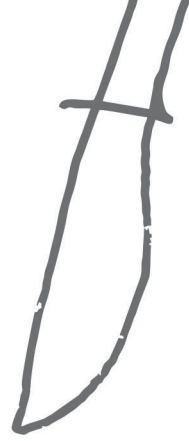
tom I *Mewy*

tom II *Skrawek nieba*

tom III *Jolka, córka mewy*



MARPRESS
WYDAWNICTWO
GDAŃSK 2021



STANISŁAW
GOSZCZURNY

**jolka,
córka
mewy**

Projekt graficzny: Daria K. Kompf
Skład i łamanie: Daria K. Kompf
Redakcja i korekta: Urszula Obara
Redaktor naczelny: Fabian Cieślik

Copyright by © Stanisław Goszczurny
Copyright by © Wydawnictwo Marpress

Wydanie II poprawione

ISBN:
epub 978-83-7528-225-2
mobi 978-83-7528-228-3
pdf 978-83-7528-222-1



Wydawnictwo Marpress sp. z o.o.
ul. Targ Rybny 10B
80-838 Gdańsk
tel. 58 301 47 00
redakcja@marpress.pl
www.marpress.pl

część pierwsza

rozdział I

- Nie mogę iść z tobą?
- Mówiłem ci już, dzisiaj muszę iść sam.
- Znowu coś przede mną ukrywasz?
- Jolciu... – Przyciągnął ją do siebie i, choć odwracała głowę, pocałował mocno w usta. – Pamiętasz, jaką mamy umowę?
- Tak. Co możesz, to mówisz, czego nie, to nie – odparła, nie przestając się dąsać. – Ale to układ wygodny dla ciebie.
- Co ci odbiło? – zmarszczył brwi, odsunął ją nieco od siebie i patrzył na jej chmurną twarz. – Wiesz przecież, że lepiej, żebyś o wszystkim nie wiedziała.
- Wiem, wiem – przerwała mu gniewnie. – Sto razy powtarzałeś, że to dla mnie lepiej i bezpieczniej. A może ja nie chcę tak? Może wolę nie mieć spokoju, a za to wiedzieć wszystko?
- Oszalałaś? – Teraz on był zagniewany. – Zgodziłaś się na taki układ i kropka. Inaczej być nie może. A jeśli ci się nie podoba... – urwał i przez dłuższą chwilę patrzyli sobie w oczy. W końcu Jolka opuściła powieki, skinęła głową i powiedziała niemal pokornie:
- Dobra. Nie chcę włączyć tam, gdzie mnie nie wpuszczasz. Układ to układ. Ale jeżeli za tym kryje się jakaś blondynka, to pamiętaj, ja też potrafię się odegrać...
- Roześmiał się głośno, znów ją przygarnął i pocałował.
- Daj spokój, Jolcia, żarty się ciebie trzymają. Nie do twarzy ci z zazdrością. A jakbym chciał odskoczyć w bok, to i tak byś się nie dowiedziała. Zresztą ty też nie jesteś święta, ale pasujemy do siebie, więc nie zgrywaj

zazdrosnej żony.

Chciała się wyrwać z jego uścisku, coś ciętego odpowiedzieć, ale nie była w stanie. Był od niej wyższy, silniejszy i nie mogła się uwolnić. Zaciskał coraz mocniej ramię wokół jej talii, równocześnie przechylając ją do tyłu. Znow ją pocałował, tym razem długo, aż do utraty tchu. Poczwała, że słabnie, że serce jej zaczyna bić szybciej i gniew mija, a jego miejsce zajmuje narastająca słabość.

– Nie, nie chcę, daj mi spokój – wykrztusiła, z trudem łapiąc powietrze.

– Nie opowiadaj, chcesz, chcesz, zawsze chcesz – mówił, uśmiechając się i równocześnie popychając ją do tyłu. Brzeg fotela podciął jej nogi, upadła na plecy, jeszcze rzuciła ciałem, chcąc mu pokazać, że nie tak bardzo i nie zawsze chce, ale nie zrobiło to na nim najmniejszego wrażenia. Zresztą już jej gniew minął, wiedział, że mu ulegnie, a pozory obrony mają udowodnić jej niezależność i udawaną niechęć. Bez większego wysiłku sięgnął pod spódnicę, jednym ruchem zdarł rajstopy, rozszarpując je jak pajęczynę.

– Marek, daj spokój – zaprotestowała słabo, ale już się nie broniła. Legła na fotelu, nawet odruchowo nieco się poprawiła i posunęła ku krawędzi. Gdy rozpinał spodnie, miała okazję się wyrwać, ale nie uczyniła tego. A kiedy zbliżył się, poczuła jego palce otwierające wejście, uniosła nogi już całkiem obozwładniona pożądaniem.

– O tak, o tak – szeptał jej w twarz – taką cię lubię, wszędzie i zawsze...

Nie odpowiadała, tylko przygarniała go coraz silniej do siebie, wbijała w głęb, usiłowała pomagać mu, choć ruchy na brzegu fotela miała ograniczone. W końcu krzyknęła, jakby jej zadał nieznośny ból. Potem raz jeszcze

i jeszcze. Marek odetchnął głęboko, dłuższą chwilę trwał nieruchomo, wreszcie odsunął się i popatrzył na leżącą na fotelu Jolę.

– Dobrze?

Nie odpowiedziała. Opuściła nogi, wsunęła się w głębi fotela i odpoczywała przez jakiś czas. W końcu zdjęła podarte rajstopy i powiedziała:

– No dobra, udowodniłeś, że nie idziesz do baby...

– Jolciu, jeszcze potrzebujesz takich dowodów?

– Zawsze wolę wiedzieć, że masz akumulator pusty – stwierdziła złośliwie.

– Jak będzie trzeba, to zawsze jeszcze się w nim iskra znajdzie – odciął się. Nim zdążyła jednak odpowiedzieć i skierować się do łazienki, dorzucił: – No, dosyć tych żartów. Późno się zrobiło. Muszę iść i nie wiem, kiedy wrócę. A ty, co będziesz robiła?

– Nie wiem, może też pójde sobie drugi raz załadować akumulatory – zażartowała. Popatrzył na nią groźnie, ale zaraz roześmiała się i powiedziała poważnie: – Chyba pojedę do mamy. Dawno u niej nie byłam. Nie będę tu sama siedziała do białego rana...

– Dobrze – zgodził się. – Nawet lepiej, że cię w domu nie będzie.

– A to czemu?

– Za dużo pytasz, Jolciu.

– W porządku. Twoje interesy, twoja chata, twoje sprawy – naburmuszyła się znów. – Jak chcesz, mogę wcale nie wracać.

– Jola, co ci jest? – Popatrzył na nią uważnie. – Nigdy tyle nie gadałaś, a dziś jesteś jak osa.

Wstała z fotela, podeszła do niego. Trzymał rękę na klamce od łazienki i patrzył wyczekująco. Widział, że jest niespokojna, nie rozumiał dlaczego.

- Boję się – powiedziała poważnie.
- Boisz się? – Uniósł brwi zdumiony. – Ty? Czego? Jesteś tu bezpieczna, nie krępuję cię, żyjemy dobrze, a nawet lepiej, nic ci nie grozi, więc czego się boisz?
- Nie wiem – wzruszyła ramionami. – Ale czasem ogarnia mnie taki strach. Tyle masz różnych interesów, tyle jakichś spraw cichych, tajnych, że czasem się boję. Nie o siebie, Marek, o ciebie...
- Spokojnie, Jolciu, spokojnie. Pewnie będziesz miała miesięczkę – zaśmiał się. – Przejdzie ci, jak wrócisz od mamy...
- I jak ty wrócisz...
- Jasne. A co do tych tajemnic, to wiesz sama, że nie o wszystkim należy mówić. Nawet komuś najbliższemu.
- Ale ja czasem chciałabym wiedzieć więcej, niż wiem. Nie z ciekawości. Po prostu nie znoszę tego ciągłego ukrywania, półśłówek, niezrozumiałych telefonów, tego całego twojego biznesu.
- Dobra, dobra – uciął szorstko. – Rozkleiłaś się dziś.
- Nie. Tylko jeśli jestem ci naprawdę bliska, to nie mogę tak żyć na uboczu, poza twoimi sprawami.
- Jola – skarcił ją – po co to przemówienie? Ważne, że mamy szmal i to niezły, na nic ci nie żałuję, mieszkamy całkiem fajnie, jak chcesz się podobać, to ci nie zabraniam, idę z tobą dokąd chcesz, czego jeszcze potrzebujesz?
- Spokoju. I tego... no, żebym się nie bała, czy wrócisz w nocy albo czy będziesz w domu, kiedy ja tu wracam...
- Dobrze, dobrze – uciszał ją pocałunkiem. Macierzyńska troska o mnie, tak? No więc, mamusiu, nie martw się, wszystko gra. Zawsze wracam. A jak przyjdzie pora, to powiem ci więcej. Czasem też myślę, że możesz mi pomóc, przydać się...

– Chcę ci być bliska, najbliższa – odpowiedziała, przysuwając się, ale tym razem Marek zatrzymał ją ruchem dłoni.

– Dobra, Jolciu, już raz było, drugi raz będzie, jak wrócę. I jak ty wrócisz od mamy. Późno, czas na mnie.

– Nie podrzucisz mnie? – spytała nieco rozczarowana.

– Już nie zdążę – odparł zza drzwi łazienki. – Wiesz, że się nie lubię spóźniać. Weź taksówkę, z powrotem też przyjedź taksówką. Kiedy wrócisz?

– Nie wiem! – odkrzyknęła. – Może nawet zanocuję u mamy. Nie lubię nocnych wędrówek przez Trójmiasto. Nawet taksówką.

– Dobra – zgodził się. Wyszedł z łazienki, dociągając krawat. – Masz rację, wśród taksiarzy też zdarzają się oprychy, chociaż tobie by chyba nie dali rady...

Jola nie odpowiedziała, tylko weszła do łazienki. Przez drzwi usłyszała jego: „To cześć, pozdrów mamę”, a potem trzask zamykających się drzwi. Umyła się, przebrała, zrobiła makijaż i także wyszła, starannie sprawdzając, czy dobrze zamknęła wszystkie trzy zamki. Postój był niedaleko, więc wsiadła do pierwszej taksówki i rzuciła krótko:

– Na Przymorze.

Taksówkarz spojrział na nią w lusterku, włączył taksometr i ruszył.

rozdział II

Na jej widok Zośka ucieszyła się i powitała ją serdecznie. Jolka zauważyła jednak u niej pewną powściągliwość. Pomyślała, że może matka ma żal za to, że tak rzadko ją odwiedza. Lubiła tu przychodzić, choć nie robiła tego często. Podobało jej się niewielkie mieszkanko, zawsze czyste, starannie utrzymane, nieźle urządzone. Dwa nieduże pokoje z kuchnią i łazienką były nieco za ciasne, kiedy mieszkali tu obie, ale dla samej matki wystarczały w zupełności.

Jolka wiedziała, że matka nie jest taka samotna, ma bliskiego jej człowieka, z którym żyje od wielu lat, choć nigdy nie zamieszkali razem. On był znanym, cenionym lekarzem, chirurgiem, Zośka od wielu lat pracowała jako przełożona pielęgniarek. Doszła do tej pozycji, poczynając od salowej, a lata praktyki sprawiły, że cieszyła się uznaniem i szacunkiem przełożonych i sympatią pacjentów. Na nocnych dyżurach zbliżyli się z doktorem do siebie. Potem ta przygoda zamieniła się w przyjaźń, aż wreszcie stała się trwałym związkiem, w którym żyli, mieszkając osobno. Wprawdzie on był gotów się dla niej rozwieść, lecz Zośka nigdy o tym nie chciała słyszeć i twierdziła, że dobrze jej tak właśnie, kiedy może mieć kogoś bliskiego, kochanego, ale zarazem zachować swobodę i niezależność.

Było jeszcze inne, dalekie już dziś tło tej decyzji, ale mało kto o tym wiedział, bo sprawy, które wpływały na postanowienie Zośki, odeszły w przeszłość, liczącą ponad trzydzieści lat. Nie wiedziała o tych sprawach także Jolka, która zawsze pamiętała matkę tylko jako

pielegniarkę, osobę troskliwą, energiczną, zaradną i nie powracającą do wspomnień z wczesnej młodości. Jolka niemal nie знаła też swojego ojca, Kostka, który w jej życiu pojawił się dwa czy trzy razy. Matka o nim mówić nie chciała. Dziewczyna wiedziała, że jest to człowiek, z którego nie może być dumna. Owszem, pamiętała go, ale milczenie matki na jego temat, jakaś nieuchwytna atmosfera wstydlivej tajemniczości nie pozwalały jej pytać, kim naprawdę był ten Kostek, co znaczył w życiu Zośki, dlaczego nie został jej mężem, a pozostał tylko ojcem Jolki, noszącej zresztą nazwisko matki. Matka sama ją wychowywała, posyłała do szkoły, namawiała do ukończenia technikum gastronomicznego.

Z matką mieszkała sporo lat, nawet gdy już pracowała jako kelnerka w sopockiej restauracji. Matka też z rezerwą patrzyła na jej związek z Markiem, ale nie protestowała, gdy Jolka przeprowadziła się do niego. Córka wtedy była już bardzo dorosła i Zośka uznała jej prawo do samodzielnych decyzji. Ale zawsze widywały się chętnie, miały sobie wiele do powiedzenia, istniała między nimi bliska, nawet serdeczna więź, choć czasem nie odwiedzały się po kilka tygodni...

Ucałowały się i matka zauważyła:

– Nieźle wyglądasz. Dawno cię nie widziałam... – Jolka wyczuła odrobinę sztuczności w tym powitaniu.

– Coś nie tak, mamó? Jeśli przyszłam nie w porę, to...

– Nie zwracaj głowy – ofuknęła ją niezbyt szczerze Zośka. – Zawsze jesteś w porę, tylko wiesz...

– Widzę, gdzieś się wybierasz?

– Tak. Edward przyjdzie po mnie. Umówiliśmy się do kina, potem na kolację. Rzadko razem wychodzimy, rozumiesz...

– Ależ mamó! – roześmiała się Jolka. – Nie tłumacz się.

Wpadłam niespodziewanie, moja wina, mogłam zadzwonić i uprzedzić. Ale tak się złożyło, że Marek ma swoje sprawy i mam pusty wieczór, a nie chciałam zostać w domu sama. Nie martw się, zaraz się wynoszę...

– Zwariowałaś? – zaprotestowała matka. – Masz tu zawsze dom. Do tego kina chyba pójdę, bo nie chcę sprawić Edkowi zawodu, ale zaraz potem wracam i zjemy razem kolację. Może on też zostanie, chyba, że masz jakieś sprawy, o których nie powinien wiedzieć.

– Ależ nie – zaprzeczyła Jolka. – Tak, zwyczajnie przyszłam, bo cię dawno nie widziałam. Zaraz sobie idę, nie będę ci burzyła planu na wieczór.

– Jolciu... – Matka objęła ją i przytuliła. – Wiesz, jak się zawsze cieszę, kiedy przychodzisz. Zostań. Wrócimy po dwóch godzinach, potem on pójdzie, a my sobie posiedzimy, pogadamy, no, dobrze?

– Fajno – skinęła głową Jolka. Propozycja była jej na rękę. Nie wiedziała dokładnie dlaczego, ale nie chciała być dziś wieczorem sama w domu Marka. Tu jakoś czuła się bezpieczniej. Nie umiałyby tego wytłumaczyć, ale ów lęk, o którym wspomniała Markowi, nie opuszczał jej, był irracjonalny, nie miał żadnych podstaw, nic złego się nie działo, a jednak tkwił w niej i potrzebowała towarzystwa, czyjejś bliskości, rozmowy, poczucia bezpieczeństwa.

– Zanocujesz? – zapytała jeszcze matka.

– Mogę. Marek nie mówił, kiedy wróci, zresztą zobaczymy.

Zośka w tym czasie już kończyła przygotowania do wyjścia. Jolka siadła i pałac papierosa, obserwowała matkę kręcącą się po mieszkaniu. Znów stwierdziła, że odczuwa podziw dla niej. Zośka, choć dawno przekroczyła pięćdziesiątkę, ciągle była kobietą atrakcyjną,

nie wyglądała na swoje lata. Figurę miała niemal doskonałą, ani śladu tłuszczu na biodrach, talię jak osa, skórę gładką, lekko śniadą, a włosy bujne, kasztanowe ledwo przyprószone na skroniach siwizną, którą zresztą dość dobrze maskowały płukanki ziołowe.

Za oknem zapadł wczesnojesienny zmrok. Dochodziła siódma. Jeszcze widać było czubki drzew rosnących pod blokami, za nimi jarzyło się czerwone niebo, jakby poza wzgórzami morenowymi płonął daleki ogień. Przez uchylone okno nie dobiegał żaden powiew, powietrze było spokojne, dzień zamierał łagodnie i niedostrzegalnie przechodził w wieczór.

Gotowa do wyjścia Zośka usiadła na kanapie obok córki, stawiając dwie szklaneczki soku pomarańczowego. Spojrzała na zegarek i stwierdziła:

- Jeszcze trochę, idziemy na ósmą. No, co u ciebie?
- W porządku. Wszystko dobrze.
- Żadnych problemów?
- Absolutnie.
- I naprawdę przyszłaś tylko tak, po prostu mnie odwiedzić?
- Przecież mówiłam.
- Dobrze. Wiesz, że zawsze mnie to cieszy. Ale wiem, że jak długo nie przychodzisz, to rzeczywiście nie masz problemów.
- No właśnie, długo nie byłam u ciebie.
- Ale przyszłaś. No, ale skoro mówisz, że wszystko dobrze, to nie ma co szukać dziury w całym. Cieszę się. Zostań na noc, dobrze?
- Chyba zostanę.

Milczały przez jakiś czas. Zośka wzięła od córki papierosa i choć paliła rzadko, bez specjalnej przyjemności, to teraz poczuła, że potrzebny jest jej

haust dymu tytoniowego. Mimo zapewnień córki czuła, że coś się za tą niespodziewaną wizytą kryje. Nie chciała teraz naciskać Jolki zbyt mocno, uznała, że będą miały dosyć czasu na rozmowę, gdy wróci. Czuła podświadomie jednak, że córka ma jakieś kłopoty.

Dzwonek do drzwi przerwał jej rozmyślenia. Obydwie odczuły pewną ulgę, bo milczały dłuższą chwilę i zaczynało to im ciążyć. Wszedł szczupły, wysoki pan o prezencji profesora z amerykańskich filmów. Włosy miał nieco szpakowate, krótko przycięte, okulary w złotej oprawie, szary garnitur nienagannie skrojony i wyprasowany, buty lśniące od pasty kiwi, wąskie dłonie o długich, niemal kobiecych palcach. Jolka знаła go, zawsze jej okazywał życzliwe zainteresowanie, nawet sympatię, a jednak czuła się w jego towarzystwie onieśmielona. Dla niej był to człowiek z innego świata. Nie z takiego, w którym żyła razem z Markiem, nie z kawiarni czy nocnych lokali, a raczej właśnie z filmów o biznesmenach, intelektualistach i w ogóle ludziach, którym się powiodło. Ale była rada, że matka właśnie z nim się związała. Wiedziała, że darzy ją uczuciem, jest do niej bardzo przywiązany, a także zapewnia jej dobrobyt, bo z pielęgniarstwiej pensji nie mogłaby żyć tak swobodnie i mieć tak dobrze urządzonego, samodzielnego mieszkania, w dodatku wykupionego na własność. Wiedziała też, że matka czuje się z nim szczęśliwa i nigdy nie dociekała, czemu właściwie nie są na stałe razem.

Zresztą nie było to najważniejsze, sama przecież żyła z Markiem bez żadnych zobowiązań, a jednak łączyło ich wspólne mieszkanie, łóżko, wiele zainteresowań i właściwie gdyby nie te jego tajemnicze sprawy, do których jej nie dopuszczał, uznałaby swoje współżycie z nim za w pełni szczęśliwe.

– O, dobry wieczór! – powitał ją doktor, lekko zaskoczony tym, że Zośka nie jest sama. Gospodyni pospieszyła z wyjaśnieniem:

– Jola przyszła niespodziewanie, ale to nic, idziemy do kina, potem...

– Potem pójdziecie na kolację, jak zaplanowaliście – wpadła jej w słowo córka. – Nie ma powodu, żebyście sobie psuli wieczór. Chciałam odejść – wyjaśniła Edwardowi – ale mama nalegała, abym została. Mam czas, poczekam na nią. Nie musicie się spieszyć, przecież nie jestem tu gościem, poradzę sobie...

– No dobrze – zgodziła się Zośka wyraźnie rada, że mimo wizyty córki ich plany nie zostaną zakłócone. Cieszyła się na ten wspólny wieczór z Edwardem, miała ochotę i na kino, i na kolację w dobrej restauracji, bo lubiła takie wypadki, a nie urządzali ich zbyt często.

– To wobec tego rozgość się. Jedzenie jest w lodówce, nawet jeśli masz ochotę na drinka, to wiesz, gdzie jest. Kanapę sobie przygotuj, zresztą co ci będę mówiła, znasz mieszkanie, wszystko wiesz, jesteś u siebie.

– Jasne. Bawcie się dobrze.

Wyszli i po chwili usłyszała pod oknem warkot silnika Edwardowego BMW.

rozdział III

Po ostatnim rozlaniu w butelce pokazało się dno. Wanda nalała do szklaneczek wodę mineralną, gospodarz uniósł kieliszek do góry:

– No, Kostek, twoje, za udany start!

Kostek uśmiechnął się i stuknął kieliszkiem w kieliszek gospodarza, potem jego kobiety. Wypili. Sięgnął do półmiska po plasterek bekonu, zjadł, popił wodą.

– Nie wierzę w udany start – powiedział. – Już mi nic nie wyjdzie...

– Co się łamiesz? – zaprotestował gospodarz. – Ty, zawsze taki chojrak? Kostek, teraz jest inne życie, możliwości takie, że tylko łapać okazje...

– Nie, Gruby – pokręcił głową Kostek. – Dla mnie to inny świat niż ten sprzed kicia. Nie masz pojęcia, co to jest tyle lat przerwy. Nie będę umiał teraz się urządzać, stary, to nie mój świat.

– Gadanie – mruknęła Wanda.

– A ty się nie wtrącaj – ofuknął ją gospodarz. – Lepiej zrób herbatę...

– Dobrze, dobrze. – Podniosła się niechętnie i powędrowała przez dużą, niechlujną barakową izbę do pseudo-kuchni. Kostek popatrzył za nią, kiwnął się na krzesło i powiedział:

– Mój Boże, Gruby, jakby mi ktoś powiedział, że tyle lat z nią wytrzymasz, to bym go wziął za wariata. Ile to? Dwadzieścia? Trzydzieści?

– Nie liczę lat – burknął gospodarz. – A do wszystkiego można się przyzwyczaić.

Wbrew temu, jak go nazywał Kostek, nie był gruby.

*Dalsza część książki dostępna w wersji
pełnej.*

